

Paulina Gałązka. W drodze ku maestrii

dr Grzegorz Ćwiertniewicz | krytyk, teatralny historyk filmu i teatru polskiego po 1945 roku

Kiedy myślę o aktorstwie Pauliny Gałązki, natychmiast widzę Władkę-Aszantkę ze spektaklu telewizyjnego „Aszantka” na podstawie komedii Włodzimierza Perzyńskiego w reżyserii Jarosława Tumidajskiego. Do niej, jak łatwo się domyśleć, należała główna rola. Przedstawienie to w dorobku Gałązki jest bardzo ważne choćby z jednego powodu – jak w soczewce skupiają się w nim jej wszystkie, bardzo rozległe umiejętności aktorskie. Nie bez powodu zresztą przed sześcioma laty otrzymała za tę kreację wyróżnienie aktorskie podczas Festiwalu Teatru Polskiego Radia i Teatru Telewizji Polskiej „Dwa Teatry”. Udowodniła w tej inscenizacji, że potrafi być znakomitą aktorką dramatyczną, wyśmienicie łączącą technikę z inwencją twórczą, z lekkością odnajdującą się zarówno w sytuacjach naznaczonych tragizmem, jak i komizmem. Obie kategorie estetyczne nie mają przed nią tajemnic. Utwierdza w tym przekonaniu, tworząc nie tylko role teatralne. Umiejętnie przechodzi z jednego stanu emocjonalnego w drugi, czyniąc to niezwykle zwinnie, wręcz niezauważalnie, w dodatku z ogromną gracją i charyzmą.

W „Aszantce” z łatwością przychodzi jej raz być miłą i czarującą dziewczyną, uwodzącą swoją delikatnością, raz wyrachowanym i bezwzględny dziewczyskiem, odważnie, ale i prymitywnie idącym po swoje. Charaktery swoich bohaterek aktorka odmalowuje twarzą. To właśnie jej twarz, nieuzbrojona i naga, stanowi jednocześnie ogromny atut. Jest w pewnym sensie niezapisaną kartą. Brak szczególnych cech powoduje, że można zapisywać ją wciąż na nowo. Bieg neutralny – to piękno, naturalność, jakaś niewinność. To punkt wyjścia. Każdy kolejny bieg to i kolejny poziom rozpędu – w zależności od kierunku rozwoju postaci. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że dość wcześnie opanowała niemalże do perfekcji artystyczną ekspresję mimiczną (odzwierciedlającą, w tym przypadku imitowane, stany emocjonalne).

Zwierciadłem duszy każdej kreowanej przez nią bohaterki stają się jej oczy. I tu znowu – raz obojętne, raz złowrogie, raz opętane, bezkresne albo bezdenne. Rozporządza nimi, choć to nie jest najlepsze słowo, w zależności od położenia i żywiołowości granych przez siebie postaci. Tak też dzieje się w „Aszantce”. Wystarczy zwrócić uwagę na techniki stosowane w scenach uwodzenia, kiedy Władka próbuje coś dla siebie ugrać, jak i te, w których może być sobą (przez nikogo niepodglądaną).

Aktorka ma niebywały dar komunikowania oczyma potrzeb, emocji i motywacji – to błyszczą one jak gwiazdy na firmamencie nieba, to ciskają błyskawice. Do tego dochodzi urok i czar – predyspozycje zupełnie osobiste. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że Gałązka, co wcale nie jest wśród aktorek takie oczywiste, dysponuje bardzo charakterystycznym głosem. Można go bez problemu rozpoznać w każdym medium. W swobodnych wypowiedziach zdaje się być głosem „uśmiechniętym”, wyrażającym optymizm i afirmację świata; kiedy zostaje użyczony bohaterce, wciąż wiadomo, że należy do aktorki, ale zmieniają się jego barwy. Gałązce żadnych trudności nie nastręcza modulacja. Aktorka czerpie wprost z osobowości i temperamentu.

Paulina Gałązka jest obecnie jedną z najbardziej rozpoznawalnych aktorek młodego pokolenia. Na jej popularność ma wpływ ogromna aktywność zawodowa. Występuje w spektaklach teatralnych, gra w filmach i serialach. Prawdopodobnie stale pracuje, a czas wolny w jej przypadku to pojęcie abstrakcyjne. Jeśli go znajduje, to chyba tylko na zjedzenie kaszanki, której jest zadeklarowaną admiratorką. Niezaprzeczalnie należy do grona aktorek bardzo utalentowanych. Nie do końca, wydaje się, uświadamia sobie, jak wielką posiada moc, bo, pomimo przynajmniej piętnastoletniego doświadczenia, wciąż nie potrafi „zestrzelić

myśli w jedno ognisko". Nie idzie o to, że nie poświęca się w pełni albo teatrowi, albo filmowi, ale że nie próbuje, ku mojemu zdziwieniu i rozpaczy, oznaczyć swojego zawodowego terytorium, z którym byłaby bezsprzecznie kojarzona i na którym dojrzewałaby do wybitności, dając sobie, oczywiście, szansę na zdobywanie doświadczeń również na innych polach.

Paulina Gałązka – aktorka teatralna czy filmowa? Oto jest pytanie! Pytanie, na które udzielenie odpowiedzi wcale nie jest takie proste. Wielość działań powoduje, że trudno przypisać ją jednoznacznie do teatru lub filmu. Kocha ją duży ekran, uwielbia scena. Kusi dzieciąta muza, krzepi teatr. Dla mnie Gałązka jest aktorką rozproszoną, stojącą na rozdrożu, niemogącą się zdecydować, która ze sztuk daje poczucie prawdziwego spełnienia. Nie byłoby hipotetycznego dylematu, gdyby na którymś z pól odnosiła mniejsze sukcesy. Jednak nie można mieć wątpliwości, że zarówno w rolach filmowych, jak i teatralnych wypada doskonale. Prawdopodobnie dzięki świadomości swoich aktorskich możliwości podejmuje liczne wyzwania, mając pewność, że im sprostą. Śmiem twierdzić, że aktorce o takich predyspozycjach budowanie postaci filmowych przychodzi nieciężko. Chciałbym zostać dobrze zrozumiany. Namysł nad rolą nie wymaga od niej specjalnego zaangażowania, gdyż kreowane przez siebie postaci tworzy, nie pokonując drogi ciernistej. Tak w każdym razie wygląda to z perspektywy widza. Jeśli tak rzeczywiście jest, w pewnym momencie zawodowe ambicje mogą przestać być zaspokajane adekwatnie do możliwości.

Dla aktorek o takich zdolnościach i możliwościach najważniejszym kierunkiem wydaje się być teatr – miejsce szlifowania diamentów, którym Gałązka bez wątpienia jest. To teatr wymaga determinacji, nieustającej pracy nad doskonaleniem warsztatu, ale też pozwala na stawianie sobie wysoko poprzeczki. Teatr, choć twórcy często wskazują na pracę zespołową, jest w swej naturze hierarchiczny, a więc pozwala pieczołowicie wzbijać się na strukturalne wyżyny. Poza tym może dawać poczucie przynależności i poczucie, że jest się „skądś”. Gałązka, żeby była jasność, nie bagatelizuje roli teatru. Już jako studentka aktorstwa Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej, Telewizyjnej i Teatralnej w Łodzi współpracowała z najważniejszymi reżyserami, jak choćby z Robertem Glińskim („Dyplom z miłości”) czy Agatą Dudą-Graczą („Złesny”). Za rolę Lulu w spektaklu „Shopping and Fucking” w reżyserii Grzegorza Wiśniewskiego (była także jego asystentką) otrzymała nagrodę aktorską podczas

Kiedy widz mierzy się z jej kreacjami, może dojść do przekonania, że budowanie przez nią postaci nie jest okupione jakimś ogromnym wysiłkiem. To komplement. Gałązka dysponuje bowiem takim wachlarzem predyspozycji, który pozwala jej tworzyć bohaterki niemalże bez trudu.

Festiwalu Szkół Teatralnych, Nagrodę Dziennikarzy oraz Nagrodę Publiczności dla Najbardziej Elektryzującej Aktorki. To ostatnie określenie definiuje częściowo jej aktorstwo. Gałązka jest aktorką elektryzującą, przyspieszającą lub wstrzymującą bicie serca, zawsze wywołuje jakieś emocje. Chciałoby się wręcz napisać, że jest aktorką pożądaną, potrzebną i powinna być jak najczęściej angażowaną. Lulu przyniosła jej także nagrodę za pierwszoplanową rolę żeńską podczas 7. Międzynarodowego Festiwalu Szkół Teatralnych It-Self. Choć kilkakrotnie podkreślała w wywiadach, że nie myśli o nagrodach, mają one w środowisku znaczenie i plasują aktora w zawodowych rankingach, wyznaczają jego pozycję, a także powodują szersze zainteresowanie jego osobą. Zwróćmy uwagę, że nagrody, pomimo tego, iż może poszczycić się wieloma rolami filmowymi, przyznawane jej były za te teatralne osiągnięcia (pomimo iż same filmy były nagradzane). To pretekst do zastanowienia się, na jakie przedsięwzięcia warto kumulować energię, aby ją później z powodzeniem spożytkować.

Od dwunastu lat Gałązka związana jest z warszawskim Teatrem Ateneum. To jej przystań, z której regularnie wypływa na interesujące ją wody. Średnio

raz w roku przy Jaracza 2 dochodzi do premiery z jej udziałem. Zważywszy na szerokie emploi, którym dysponuje, mogłoby być ich zdecydowanie więcej. Być może brakuje jej czasu. Dotychczas w macierzystym teatrze wystąpiła w spektaklach: Artura Barcisia, Bogusława Lindy, Agaty Dudy-Gracz, Iwony Kempy, Agnieszki Korytkowskiej, Macieja Kowalewskiego, Wojciecha Adamczyka, Mikołaja Grabowskiego czy Artura Tyszkiewicza. W recenzjach doceniana jest przede wszystkim za umiejętność radzenia sobie z zadaniami kłopotliwymi („To wiem na pewno”), świetne predyspozycje, barwę głosu, aktorską plastyczność, wystudiowanie każdego ruchu, gestu i drgnienia („Antygona”), mimikę, gesty, intonację („Ojciec”), trudne sceny i metamorfozy („Mary Stuart”), wzruszoną prostotę, wolność od wzniosłości, udany debiut („Tramwaj zwany pożądaniem”) – żeby przywołać wybrane opinie. Potwierdzają one, że pielęgnowanie umiejętności doprowadzi ją w konsekwencji do teatralnej wirtuozerii i pozwoli na trwałe zapisać się na kartach historii teatru. Zdecydowanie jest na dobrej drodze, by w przyszłości dołączyć do panteonu wybitnych artystek, niezależnie od tego, jaki miałyby dziś do tego uhonorowania stosunek. Gałązka zaznacza również swoją obecność w Teatrze Telewizji. Poza „Aszantką” wystąpiła również w „Dzielnych chłopcach” (nieudanej inscenizacji Szymona Waćkowskiego), „Romeo i Julii” w reżyserii Katarzyny Klimkiewicz (jako Piastunka) i „Małej piętnastce” w reżyserii Karola Starnawskiego (jako Harcerka). „Biedermann i podpalacze” w reżyserii Jana Holoubka to kolejny spektakl telewizyjny, w którym będziemy mogli podziwiać jej kunszt.

Być może ta kolejność wyda się niewłaściwa, sam dziś uważam, że została nieprofesjonalnie odwrócona, ale po raz pierwszy tak naprawdę zauważyłem Paulinę Gałązkę w serialu „Archiwista”. Jakoś wcześniej nie zarejestrowałem jej talentu. Zobaczyłem w niej aktorkę anioła, aktorkę o nieskazitelną artystyczną duszę, ujmującej wrażliwości i ogromnym zawodowym apetycie, emanującą naturalnością i kobiecością. Z Henrykiem Talarem stworzyli całkiem sympatyczny kryminalny duet. Ale to nie ten serial jest tym pierwszym, który każe postrzegać ją jako aktorkę o wyjątkowych możliwościach, aktorkę, w której rozkwitają twórcze moce. Miała już przed nim niemały filmowy i telewizyjny dorobek. Zagrała Baśkę w „Kamieniach na szaniec” Roberta Glińskiego, Monikę w „Życie nie umierać” Macieja Migasa, Wasińską w „Powidokach” Andrzeja Wajdy (zresztą niezwykle subtelnie), Julię – jedną z głównych ról – w „Czułości” Wacława Miklaszew-

skiego, Agatę w „Zabawie zabawie” Kingi Dębskiej, Kamę w „Kobiecie sukcesu” Roberta Wichrowskiego, Anetkę w „Juliuszu” Aleksandra Pietrzaka, lekarkę w „Jak pies z kotem” Janusza Kondratiuka czy „Mimi” w „Furiozie” Cypriana T. Olenckiego. Najnowsze filmy, w których możemy ją zobaczyć, to m.in. „Diabeł” Błażeja Jankowiaka czy „Sami swoi. Początek” Artura Żmijewskiego. Nie ulega wątpliwości, że jej działalność filmowa nie jest bez znaczenia dla teatru. Dzięki pojawianiu się na małym czy dużym ekranie Gałązka zdobywa coraz większy rozgłos, co z kolei przekłada się na zainteresowanie przedstawieniami z jej udziałem, a w konsekwencji i na sprzedaż biletów. Działa na publiczność jak magnes. Zdarza się, że widzowie przychodzą do teatrów nie na spektakle, ale dla aktorów. Tak może być również i w jej przypadku. To stawia lub powinno stawiać ją w uprzywilejowanej pozycji.

Ze względu na ograniczenia objętościowe tekstu nie ma możliwości dokonania szczegółowej analizy teatralnych i filmowych ról Pauliny Gałązki. Trudno też odnieść się do licznych seriali, które zajmują osobne miejsce w jej karierze. Nie taki był zresztą mój zamiar. Chodziło raczej o uchwycenie ulotnego – budzącego podziw aktorstwa. Wspólnym mianownikiem dla aktorskiej gry jest zmienność. Znakomicie radzi sobie z bohaterką typu słodkiej amantki, nimfomanki, zadziornej złoŹnicy czy chorej psychicznie kobiety lub upoŹledzonej umyŹlowo dziewczyny (trudno wskazać drugą aktorkę – może poza Julią Wyszyńską – która potrafiłaby tak jak ona budować portret bohaterki półświadoŹmej; podkreŹlenia wymaga, że w tym kreowaniu pomaga jej dająca się modelować twarz; „Znaki” są tego bezsprzecznym dowodem). Doskonale odnajduje się zarówno w tragedii, jak i w komedii. Pierwszorzędnie wypada i w scenach powaŹnych, i zabawnych, i kryminalnych, i sensacyjnych, i erotycznych. Z powodzeniem porusza się po kontekstach psychologiczno-refleksyjnych. Domeną jej ról jest wiarygodność. Buduje swoje postaci, czerpiąc z osobistych pokładów wraŹliwości i czułości, zmysłowości, ale i wypracowanego warsztatu, który można sprowadzić do technicznych kompetencji. Technikalnia okrasza promieniującym wdziękiem. Każda jej bohaterka to człowiek z krwi i kości, człowiek prawdziwy. Aktorka sprawia wrażenie, jakby przystaczała się w graną postać. To sztuczka, a jednak wierzy się jej bezgranicznie. Na tym polega jej moc, jej siła raŹenia. WaŹne, by miała tę ŹwiadomoŹć oraz dokonywała dobrych dla siebie i widzów wyborów. WaŹne, by nie zmarnowała tego, co juŹ wypracowała. Kroczy bowiem ku maestrii.

